

WYCHOWANKA
KOMEDYA SERYO
W PIĘCIU AKTACH, WIERSZEM

Piękniej udadzą złą sprawą drudzy,
niż kto swoją cnotę. Przecież fortel
i obłuda obłudą, a cnota cnotą... Ale
u tych, co umieją uważać, obłudą świat stoi.
Złość, łagodną cerą przyodziana, rzecz jest
najzdradliwsza.
And. Maks. Fredro

O S O B Y:

PAN MORDERSKI –
REGINA, jego żona –
PAN PIOTR, jego synowiec –
ZOSIA, wychowanka p Morderskich –
PAULINA, siostrzenica Reginy –
PAN WACŁAW, sąsiad –
PANI SZCZEKALSKA, sąsiadka
PAN HILARY, domownik p Morderskich
PAN ZEFIRYN, domownik p Morderskich
SZYMON, stary sługa p Morderskich –
MICHAŁ, lokaj p Morderskich
JAN, lokaj p Morderskich
NARCYZ, aktuariusz dominikalny –
HRYŃKO BAJDUŁA, leśny –

AKT I

SCENA I

ZOSIA SZYMON

ZOSIA Z nędznej chaty leśnego w pański dom wniesiona,
Wychowana po pańsku, strojona, bawiona,
Mama zaślubić przyszłego dziedzica tych włości,
Co tu szczęścia! co szczęścia! któż go nie zazdrości!
A jednak ten los świetny, to szczęście szalone,
Ma w głębi mojej duszy swą odwrotną stronę,
I gdyby zawiść mogła, chciała i zgłębiła,
Kto wie, możeby jeszcze w litość się zmieniła.

SZYMON Czy Zosia woła?

ZOSIA Nie.

SZYMON Nie?

ZOSIA Nie, nie mój Szymonie.

SZYMON Hm! – Ja przecie słyszałem wyraźnie w tej stronie.

ZOSIA Nikt ciebie tu nie wołał, tak ci się zdawało.

SZYMON Tak! zdawało! Szymona zawsze wszędzie mało;

Szymon tu i Szymon tam, każdy woła sobie,

Bo cóż kto kiedy zrobi, czego ja nie zrobię?

Do kawy, wina, jak w dym – do roboty hola!

ZOSIA Ty słyszysz zawsze, chociaż nikt wcale nie woła.

Tobie tak w uszach szumi.

SZYMON Co? krzyk, że aż głuszy:

Szymon! Szymon! miałyby robić moje uszy?

ZOSIA No, nie gniewaj się, stary.

SZYMON (*k. m.*) Jakież tam nowiny?

Pan Piotr zatem przyjeżdża, dziś bal, zrękowiny.

ZOSIA A tak, tak, zrękowiny.

SZYMON Cieszę się niezmiernie.

Paniuńcia tu zostanie, ja dosłużę wiernie.

ZOSIA Dziękuję ci, Szymonie, wierzę twej przyjaźni...

SZYMON O! słyszysz pani? Szymon, Szymon, najwyraźniej. (*Odchodzi*)

SCENA II

ZOSIA, REGINA, PAULINA

REGINA Smutna, jak gdybyś chciała podroczyć się z nami.

PAULINA I prześliczne policzki skrapiasz twemi łzami.

Szczęśliwa ty! Pułkownik stroi w drogie dary,

Jak własną córkę.

REGINA Polciu! Nie przebieraj miary

PAULINA Śliczny goździk – patrz, ciociu, jak Zosi do twarzy... (*do Zosi*)

A twój ojciec prawdziwy, gdzież dziś gospodarzy?

ZOSIA Nie wiem.

PAULINA Cudna rezeda... jakto on się zowie?

ZOSIA Hryńko.

PAULINA Hryńko! Doprawdy? (*do ciotki*) Na jej pięknej głowie

Wszystko piękne. (*do Zosi*) A jakie przezwisko?

ZOSIA Bajduła.

PAULINA Bajduła! Ach, czyjaż myśl tę nazwę wysnuła?

ZOSIA Dlaczegoż tak się dziwisz, wszak dawnoś wiedziała?

PAULINA Zapomniałam. – Bajduła! (*do ciotki*) A ta róża biała?

Jakby dla niej stworzona. *(do Zosi)* Zawsze pijak taki?

ZOSIA Paulino!

PAULINA Patrz, patrz ciociu, te jaskrawe maki

Jak pięknie przy jej włosach. Ona kwiaty zdobi... *(do Zosi)*

Ale twój tatko pono coś gorszego robi,

Pułkownik już na niego bardzo rozgniewany,

Grozi, że jak go złapie, zakuje w kajdany.

ZOSIA Ach! Tego już za wiele!

REGINA Nie dręczcie mi Zosi *(do Zosi)*

A ty nie zważaj, Polcia w żartach się unosi. *(całując ją)*

Chodź, pokaż mi twą suknię na ucztę dzisiejszą,

Chcę, abys była piękną, od wszystkich piękniejszą. *(odchodzą)*

SCENA III

PAULINA, WACŁAW

PAULINA I czegoż pan się śmiejesz? – Wiesz, panie Wacławie,

Ja, którą za złośliwą świat okrzyczął prawie... (*)

I dajmy na to, słusznie, ja się pana boję.

Ten śmiech martwy...

WACŁAW Czy też wolno się spytać – bez żadnej złej myśli –

W jakim też celu pani ten mój obraz kreśli?

PAULINA W celu, bom jest złośliwa, lecz otwartość lubię,

W przyjaciół, nieprzyjaciół mam go liczyć klubie?

WACŁAW Między dwoma klubami jest pośrednie pole,

I na tym względem pani pozostać ja wolę,

Jest to pole szacunki, czci i poważania,

Do których piękność, dobroć i cnota nas skłania.

PAULINA Czemuż się pan nie śmiejesz?

WACŁAW Raz źle, że się śmieję,
A raz, że się nie śmieję. W zbyt ostre koleje
Wtrącać mnie pani raczysz.

PAULINA Och! co za pokora!
(*na stronie*) Istny marmur.

WACŁAW (*na stronie*) Jaszczurka, kokietuje jadem.

PAULINA Powiedz mi pan, co jesteś najbliższym sąsiadem –
Czy prawda, powiedz z łaski, że mąż mojej ciotki,
Co się w rangi wojskowe coraz nowe złoci,
Nigdy w wojsku nie służył? – Ma być znane światu,
Że on kiedyś przed laty wysłany z powiatu,
By dostarczył sztabowi owsa, słomy, siana,
Przybrał sobie nawiasem tytuł kapitana;
Później, przebywszy Wisłę parę razy łódką,
Został w domu majorem ze szpiczastą bródką;
Nareszcie, tryumfalnym witany okrzykiem,
Z Rzeszowskiego jarmarku wrócił pułkownikiem;

WACŁAW (*) No, ale dobry człowiek, zawsze panem w domu...

PAULINA Co? Panem w domu? Komuż pan to mówisz, komu?
On nie ma innej woli, jak wolę mej ciotki
I jej miluchnej Zosi, tej układnej kotki,
Co depce nam głowach i w górze zostanie.
Prawda, że pułkownika do niej przywiązanie
Różnie różni tłumaczą i nie bez przyczyny,
Bo mimo ciągłych uwag ze strony rodziny,

Mimo wahań synowca, oporu bratowej,
Coby chciała posagu, a nie chce synowej,
Mimo licznych scen w domu, przy swoim obstaje
I z nią tylko majątek synowcowi daje.

WACŁAW Szaleństwo niepojęte! – Ma tak dobrą żonę,
A żona siostrzenicę, czemuż nie w tę stronę
Kierować swój majątek?!

PAULINA Ja tego nie mówię.

WACŁAW Tak, ale ja powiadam.

PAULINA A złość w każdym słowie.

WACŁAW Bynajmniej.

PAULINA Szczerze.

WACŁAW Szczerze. Ja mu to wyjaśnię.

PAULINA I na tym pan nie stracisz.

WACŁAW Otóż i on właśnie. (*Paulina odchodzi*)

SCENA IV

MORDERSKI, WACŁAW, NARCYZ.

MORDERSKI Żadnej wieści o Hryńku?

NARCYZ Pewnie umarł... może.

MORDERSKI Jakżeś wać pan... Słuchaj, jeszcze raz powtórzę:

Pięć reńskich za wieści o nim, dziesięć za wskazanie,

A kto złapie i zwiąże, dwadzieścia dostanie.

Ale sekret zalecam – sekret – ani słowa –

Mille tonnerres! ani słowa, ręczy twoja głowa.

Tak, twoja. Kto wypaple... znasz mnie?

NARCYZ Jaśnie panie.

SCENA V

MORDERSKI, WACŁAW

MORDERSKI Nie słucha jeden, drugi, a żona na czele;

Buntuje mi szeregi.

WACŁAW Pobłażasz za wiele.

MORDERSKI Knuje spiski z Pauliną. Znam wszystkie powody,

No, ale milczeć muszę dla domowej zgody.

Przytem, wiesz: Pan Piotr, człowiek, z którym trudna rada,

Chce, nie chce, siak tak.

WACŁAW (*) Słowem, jak to pan powiada:

Piramidalny głupiec.

MORDERSKI No, piramidalny

Nie mówię, ale prawda, że nie zbyt jeniałny.

WACŁAW Arcy prawda.

MORDERSKI W tym kłopot. Nie ma swego zdania.

Na babskie szepty matki chętne ucho skłania.

WACŁAW Dobry więc syn.

MORDERSKI Głupi syn, głupi jak cholewa,

Bo, nie żeniąc się z Zosią, czegoż się spodziewa?

Matka mało dać może, bo sama nic niema,

A ode mnie bez Zosi grosza nie otrzyma.

WACŁAW Zosia go kocha?

MORDERSKI Nie wiem.

WACŁAW Lecz chce iść za niego?

MORDERSKI To moja wychowanka, nic nie ma swojego.

WACŁAW (*) Tak przez tyle lat, tyle sukienek dostała,

Przez tyle czasu, jadła, pod dachem mieszkała,

Tak, prawda, wychowanka woli mieć nie może;
Musi słodkie czy gorzkie przyjmować w pokorze.

MORDERSKI Ten Hyńko, łotr wierutny, ma na tyle czoła,
Przesłać, skąd, dyabli wiedzą, protest do kościoła,
Że małżonków Bajdułów Zosia córka prawa,
Że bez ojca ją za mąż wydać nie mam prawa...
No, a on ojcem musi pozostać przed światem...

WACŁAW A nim nie jest?

MORDERSKI No, to... ten... ale rzecz nie na tem.
Piramidalny kłopot!

WACŁAW Łatwe do pojęcia,
Chce córce wrócić godność prawego dziecięcia.

MORDERSKI Bajka! – Ale, co gorzej, wpadł jak kamień w wodę,
A ja chciałbym go skłonić, zrobić pewną zgodę,
Aby mi raz na zawsze praw swoich odstąpił.
To worek bez dna, ale, nie będę dziś skąpił:
Powinienby on wprawdzie siedzieć już za kratą,
Bo z dawien dawna pilnie zasługiwał na to,
Lecz ze względu na Zosię patrzałem przez szpary;
On wie o tym: dlatego ciągnie, nie zna miary...
Jak się dobrze wytrzeźwi, a lepiej wygłodzi,
Na zrzeczenie córki może się i zgodzi;

SCENA VI

CIŻ SAMI, REGINA, PAULINA, PAN PIOTR

REGINA Jest i pan Piotr.

PIOTR Rzecz dziwna, podziwienia godna.
MORDERSKI Na przykład?
PIOTR Wpadłem w błoto – w błoto, głową do dołu.
WACŁAW Głową? – Pan? – hm!
PIOTR Koń wierzgnął raz jeden, i drugi...
Koczyk... rym! – padam do nóg. – A ja hep!.. jak długi...
A kto winien wszystkiemu? – Wojsko i dobosze.
REGINA Wojsko?
PIOTR Trrrram, trrrram i trrrram, trrrram, mijajże ich, proszę!
REGINA Wojsko idzie?
PIOTR A idzie – z bębnami.
REGINA Którędy?
PIOTR Kiedy tu idzie, a więc pewnie pójdzie tędy.
REGINA Chodźmy zobaczyć.
PAULINA Chodźmy.
REGINA (*biorąc pod rękę*) Chodź, chodź, panie Piotrze.
PAULINA Panie Wacławie.
WACŁAW (*podając rękę*) Służę.
PIOTR Wilgotne powietrze,
Ja w rowie...
PAULINA A pułkownik?
MORDERSKI Nie mam wprawdzie czasu...
Lecz wilka ciągnie zawsze natura do lasu.

SCENA VII

ZOSIA, potem HRYŃKO *od ogrodu.*, później SZYMON.

HRYŃKO Nie bójcie się, córeczko, ja Cię nie ukaszę,

Chociaż drzwi tego domu coraz dla mnie węższe
Ot, grosza mi potrzeba.

ZOSIA Nigdy nie mam wiele,
Ale, co tylko mogę, chętnie wam udzielę. (*dając*)
Oto jest wszystko – weźcie – i idźcie czem prędzej.

HRYŃKO To mało... A mnie dużo... dużo trza pieniędzy.

ZOSIA Ależ nie mam, dla Boga.

HRYŃKO Może fantów nieco?

ZOSIA Jakichże?

HRYŃKO Ot pierścienie na palcach się świecą.

SZYMON Słucham... Czy Panuńcia wo... A tyś wlaźł którądy?

HRYŃKO A tobie co do tego, tędy czy owędy?

SZYMON Nie lękaj się, paniuńciu, drwij z tego włóczęgi...
Nie bój się... Ja tu jestem.

HRYŃKO (*parskając śmiechem*) Patrzcie, jaki tęgi.
Idź, stary capie, krzywdy panience nie zrobię;
Jako rodzic z córeczką rozmawiamy sobie.

SZYMON A ty, draniu!

ZOSIA Szymonie, to mój ojciec przecie. (*do Hryńka*)
Za te moje pierścionki nie wiele weźmiecie,
A ja się z zalem drogich pamiątek pozbawię.

HRYŃKO Ja te drogie pamiątki u Moszka zastawię;
Możesz, panno córeczko, ztamtąd je wykupić,
Mnie o to idzie, abym miał...

SZYMON Za co się upić.

HRYŃKO Ciszej! Aby miał dzisiaj czem prędzej na drogę,
Bo tu coraz mi duszniej: pozostać nie mogę...

Wiem, stary na mnie czycha, gotów jeszcze który
Schwycić mnie i na lata wsadzić gdzie do dziury ...

SZYMON Na, masz, idź... a nie wracaj. *(daje mu pieniądze)*

ZOSIA Na to nie zezwolę.

Oddaj mu jego pracę... pierścionki dać wolę. *(daje)*

HRYŃKO Dajcie pieniędzy, a dziś pójdę w obce kraje,

I raz na zawsze: słowo honoru wam daję.

SZYMON Tfy!

HRYŃKO To, panno córeczko, usługa nie mała.

ZOSIA Przynajmniej aż do jutra... będę się starała...

HRYŃKO Dobrze, dwadzieścia bitych, w lasku, jutro rano...

A kto wie, może za to dam wam jakieś wiano. *(wychodzi)*

SZYMON Słucham. Przecież ktoś woła.

ZOSIA Nadto na me siły.

SZYMON Nie ma nikogo, nie ma...

WACŁAW Przepraszam..., drzwi były... *(odchodzi)*

ZOSIA Prawda?.. On nie zły człowiek... prawda?.. Tylko głowa...

Narwana... lecz ja ręczę, on dotrzyma słowa...

Tylko pieniędzy...

SZYMON A skąd?

ZOSIA Zegarek zastawisz...

A im śpieszniej, tem prędzej mnie i jego zbawisz.

(Wciska zegarek, dobyty z szuflady, w rękę Szymona i odchodzi.)

A K T II

SCENA I

SZCZEKALSKA, HILARY, ZEFIRYN, później ZOSIA, MICHAŁ, JAN, SZYMON.

SZCZEKALSKA Wychowankę się kocha... niech jak własne dziecko,
Lecz całego majątku nie daje się przecie.

HILARY Własny synowiec bierze.

SZCZEKALSKA Synowiec go kupi
Dając rękę chłopiance; ale pan Piotr głupi,
Tak, jak wszyscy Morderscy.

ZEFIRYN Slogan nieco zdarty.

HILARY Morderscy możni ludzie: zaczepiać nie żarty!

SZCZEKALSKA Nie dawna ta ich możność, oj, wiedzą nie mało,
Oj, wiedzą ludzie dobrze, co się dawniej działo...
Pułkownik bywał nadto lekkomyślnym z młodu.

HILARY Kto to tam wie?

SZCZEKALSKA Dziś właśnie nie brak nam dowodu.
Zosia!

ZEFIRYN (*śmiejąc się*) Och! pani, pani!

SZCZEKALSKA Na różne przywary,
Różne wybryki żona patrzyła przez szpary,
Musiała takich szparek potrzebować sama...
Bo to jest i swobodna i gościnna dama...
Sprowadziła do siebie siostrzenice lubą,
Nie wiem, czy tym razem nie minie z rachubą,

HILARY Powiedz-no, Paulina, jak to cię ucięła?

ZEFIRYN Głupstwo, nie warto mówić.

HILARY (*śmiejąc się dobrodusznie*) Wierszem, go palnęła.

SZCZEKALSKA Co? wierszem wierszopisa? Proszę – to zuchwała!

HILARY Na jedną jego odę tak mu odpisała:

„Nazwałeś się wzorowym w pięknej sztuce Feba,
I słusznie, bo wzór dajesz, jak pisać... nie trzeba”.

SZCZEKALSKA Za mąż chce się wydać! Dziś Wacława nęci,

A jak się z tym nie uda, na drugiego skręci;
Ten czy ów, byle mąż. – O! są ludzie, są tacy,
Co widzą różne rzeczy...

HILARY Ja – wino na tacy.

(*Michał podaje tacę z kieliszkami wina. Za nim Jan trzyma tacę z kanapkami*)

Węgrzyn w takim wilgotnym atmosfery stanie
Nie zaszkodzi.

SZCZEKALSKA Sprobuję. – Co ty tam masz, Janie? (*Nabierają kanapek*)

HILARY (*pijąc*) Hm, dobre!

SZCZEKALSKA *jedząc* Takie sobie.

HILARY Ale co dziwniejsze,

Ze jakoś od tej zimy kieliszki tu mniejsze.
Co to znaczy?

SZCZEKALSKA Bankructwo.

HILARY Masz pani w tym rację...

ZEFIRYN Ba, arystokracja,

HILARY (*do wchodzącego Szymona*) Czy dano kolację?

(*Odchodzi. Michał i Jan piją wino i jedzą kanapki.*)

SZYMON Wy mnie wołacie? (*Michał zachłysnął się*)

JAN Nie rycz! Waryat jęty szalem!

MICHAŁ Tak się zachłysnąć!! Dureń! Ledwie nie skonałem.

ZOSIA Proszę cię, mój Michale, poszukaj na górze
Flaszeczki z octem.

MICHAŁ Nie mam czasu!.. gościom służę.

ZOSIA To ty, Janie... proszę cię... jestem zmordowana,
A słabo mi się robi.

JAN Ja tu czekam pana. (*Zosia wychodzi*)

MICHAŁ Hę! Słabo jej się robi... omdlewa, usycha...
Jaka mi księżna pani, Zośka Bajdulicha!
Pamiętam jakby dzisiaj, pan wrócił do domu,
Z kim? Z nią. Skąd? Z lasu. Więcej nie mówił nikomu.
Umyta, ostrzyżona, do piekarni wzięta
Z razu boso, w koszulce pasaża gąsienic;
Potem już w gorseciku poszła do gard'roby,
Wkrótce pani ją wzięta do swojej osoby;
Później ją na spacer brano dla posługi,
W końcu i do salonu weszła raz i drugi
I nareszcie od łyczka, panie, do rzemyczka...

JAN Będzie z niej wielka pani, Złotogór dziedziczka.

MICHAŁ Och! o tem jeszcze babka na dwoje wróżyła;
Kłaniałbym się inaczej, gdyby pewność była.

JAN Każdy wie przecie...

MICHAŁ Co? – Nic. – Co zasłyszysz, baje.
Jeden Hryńko wie więcej, jak się wiedzieć zdaje.

JAN Lecz Marta, jego żona, piękną Martą zwana
Była w łaskach u pana, wszakże to rzecz znana...

MORDERSKI Jest tam który! *Mille tonnerres!* Czy śpi służba cała?!

MICHAŁ Panna Zofia octu szukać nam kazała

SCENA II

REGINA, PAULINA

PAULINA Ach, ciociu!.. Plan był dobry... po co, na co zmiana?..
Niech tylko Hryńko przyjdzie, a nasza wygrana.
Niech-no pan Piotr przy świadkach swego teścia zoczy,
A ze wstydu i strachu przez okno wyskoczy.

REGINA Ale Hryńko tak nie chciał i swój zamiar zmienia.

PAULINA Dlaczego?

REGINA Bo ma rozum, lęka się więzienia,
Mimo naszej obrony.

PAULINA Trzeba było spoić.

REGINA Mówi, że się poprawi, że przestanie broić...

PAULINA To piorun w nas uderza! Łotr dziś się poprawia,
I hultaj nas bez względu w kłopotcie zostawia.

REGINA Ale, moja Pauliniu, łotr głosi swe żale
I chce iść za granicę... dobrze... doskonale!
Posłałam więc do niego, jak od mego męża,
Że żal i chęć poprawy gniew pański zwycięża,
Że pan chce mu przebaczyć, jako ojcu Zosi,
Da mu nawet na drogę, jeśli go przeprosi,
Publicznie do nóg padnie, przyrzeknie poprawę,
Córkę pobłogosławi... i tak skończy sprawę.

PAULINA I cóż?

REGINA Hryńko przystaje.

PAULINA No, to będzie zgoda.

REGINA Przeciwnie do niezgody wiecznych drożdży doda.

Jeśli Hryńko pokornie panu do nóg padnie.
Zacznie coś tam mamrotać, on gada nieskładnie...
Wszyscy tatkę zobaczą... córka ścisnąć musi...
A Morderski, pan z panów, wstydem się zakrzusi.
Ach! To będzie cudowne!.. Co za scena czuła...
W objęciach pana Piotra pijany Bajduła...
No, jak Pan Piotr przez okno wtenczas nie wyskoczy,
To już na Złotogóry ma apetyt smoczy;

PAULINA Ciociu! jesteś aniołem Stróżem w każdym względzie.

SCENA III

REGINA, PAULINA, MICHAŁ, później SZYMON.

PAULINA Ha, jesteś przecie. Cóż tam?

MICHAŁ Wszystko dobrze będzie.

Bo to szynkarz w gospodzie w miarę go podkręci,

Aby nabył odwagi, nie stracił pamięci.

Przy furtce ogrodowej w gęstwinie usiedzie,

I ja go tu wprowadzę, jak potrzeba będzie.

REGINA (*postrzegłszy Szymona*) Czego chcesz?

SZYMON Pani woła?

REGINA Idź precz! Boska kara

Z tym waryatem! – snuje się, jakby nocna mara.

PAULINA Może on nas podsłuchał?

MICHAŁ Co on tam rozumie!

PAULINA Na cóż go cierpieć?

REGINA Cóż chcesz? – Coś mu w uszach szumi

A on, że to ktoś woła, tak jak w Boga wierzy,

I to bawi dom cały.

PAULINA

A więc – przy wieczerzy.

SCENA IV

SZYMON, ZOSIA

SZYMON

Chcą dziś Hryńka sprowadzić.

ZOSIA

Tu?

SZYMON

Tu.

ZOSIA

Być nie może.

SZYMON Pewnie.

ZOSIA

Lecz po co?

SZYMON

Nie wiem.

ZOSIA

Cóż to jest, o, Boże!

SZYMON Złość.

ZOSIA

Chcą naszej hańby... spiesz!

SZYMON

Gdzie?

ZOSIA

Powiedz mu, że zdrada...

Niech nie przychodzi... powiedz, że to moja rada...

SZYMON Wróc na salę...

ZOSIA

Już idę....tańczyć, tańczyć idę.

SCENA V

SZYMON, później NARCYZ

SZYMON Panie Narcyz! Pułkownik każe ci, mój panie,

Hryńka zamknąć bez zwłoki.

NARCYZ

Cyt!.. bo to w sekrecie...

Lecz, aby zamknąć, złapać trzeba, wszak to wiecie?

SZYMON On chce przyjść na bal.

NARCYZ Rozbój!

SZYMON Furtką ogrodową.

NARCYZ Biegnę.

SZYMON Pułkownik mówił, że ręczycie głową.

NARCYZ Zawsze głową!

SZYMON No, idźcie... tędy wam otworzę. (*drzwi ogrodowe*)

NARCYZ Głową!.. ja mam pachółków... lecz się wypsnąć może.

SCENA VI

WACŁAW, PIOTR

PIOTR Uf! Uf! co za gorąco! – Uf! co za pragnienie! (*Pije*)

Jakem Morderski, piękność Zosi bardzo cenię...

Ma oczy bardzo ładne... troszeczkę czerwone...

Nosek wcale miluchny... szkoda, że na stronę...

WACŁAW Co wygadujesz?

PIOTR Ho! Ho! ja dostrzegam żwawo...

Na stronę... prawą stronę... jak patrzy na prawo.

Figurka trochę cienka... ja tłusciejszą wolę...

Lecz poprawić się może przy obfitym stole...

Wierzy, jak w pismo święte, w każde moje słowo,

Bo nigdy nie odpowie, tylko kiwa głową

I patrzy, jakby rzekła: nie jestem zdziwiona.

WACŁAW (*) O szczęśliwa, szczęśliwa przyszła twoja żona!

PIOTR Bylem ja był szczęśliwy. – A jestem w obawie:

Tem jej złem narodzeniem, jak ością się dławię;

Nigdy jeszcze nie słyszał takiego nazwiska.

A nuż przez nią zostanę celem pośmiewiska?

WACŁAW Mówią Ostrorożanka... ba, i Sapieżanka,

Czemużby śmiesznem było zwać się Bajdulanka?

PIOTR Tak, tak, ujdzie... lecz ojciec? – Czemuż żyje, czemu? (*Pije*)

WACŁAW Trudno go zamordować, nawet Morderskiemu.

PIOTR Prawda. Ale mi przyznaj, że nie przyozdabia

Mieć takiego tatula. – Gdzież jest? – Co porabia?

Rolnik? – Chłop? padam do nóg! – Bajduła do tego! (*Pije*)

WACŁAW (*) Kto wie, może potomek Bajduły sławnego,

Książęcia tatarskiego.

PIOTR Co? ze krwi książęcej?

WACŁAW Kana, co w pień nad Prutem wyciął sto tysięcy.

PIOTR Ba? – A któż był wycięty?

WACŁAW Araby, pogany,

Odtąd kraj bez Arabów, Bezarabią zwany.

PIOTR Fiu! fiu! to nasz antenat, za Katy, był dziarski!

Bajduła – czysty Tatar – czysty styl tatarski.

Nawet jak się rozpatrzę, to pewnie i w żonie

Wiele oryentalnego z czasem i odsłonię....

Lecz bierzcie to, nie bierzcie, za szlachetną mrzonkę,

Wolę ja teścia na *ski*, a na *ska* małżonkę.

MORDERSKI Panowie! Damy drzemią, a kapela chrapie.

WACŁAW Wszystkich zbudzimy.

PIOTR Idę. (*na stronie*) Mądra, co mnie złapie

SCENA VII

MORDERSKI, NARCYZ

MORDERSKI Hej, wina dajcie!

NARCYZ (*sekretnie*) Hryńko schwycony w tej chwili.

MORDERSKI Ha! jest. – Nikt nie wie?

NARCYZ Nikt.

MORDERSKI (*daje pieniądze z trzech kieszeni*) Masz. – Gdzie go złowili?

NARCYZ Przy furtce ogrodowej spity leżał w rowie.

MORDERSKI Idź, patrz, strzeż! A, *mille Tonnerres!* śmierć, jak kto co powie!

SCENA VIII

REGINA, PAULINA, MICHAŁ.

REGINA Na dziś wszystko przepadło.

PAULINA Lecz czasu nie tracić.

Daj mi, ciocia, pieniędzy... co zechcą – zapłacić

Byle Hryńka uwolnić...

REGINA Idź, jeszcze tej nocy.

MICHAŁ (*biorąc pieniądze*) Wątpię, czy potrafię.

PAULINA Ba! – Przy takiej pomocy!

Zosię przyslij mi, ciocia, - może mi się uda

Małą zrobić dywersją. (*Regina odchodzi*) Serce robi cuda...

SCENA IX

PAULINA, ZOSIA, później SZYMON, TANECZNICZY

PAULINA Zosiuniu moja luba, krzyż na cię zesłany;

Bądź mężną... twego ojca zakuto w kajdany.

ZOSIA O mój Boże !– Więc prawda... zgadłam... hańba... zdrada...

Któż? gdzie? jak? głowę tracę – cóż począć wypada?

PAULINA Uspokój się, kochanko, płacz ci nie pomoże,

Wysłuchaj mnie z uwagą.

ZOSIA

O Boże! O Boże!

PAULINA Padnij do nóg i błagaj dla ojca wolności;

Pułkownik nie odmówi wobec tylu gości.

ZOSIA Nie mogę... po balu...

PAULINA

Co?.. Ojciec w więzach jęczy,

A córka hasa, płasza, śmieje się i wdzięczy!

ZOSIA Pójdę. (*Szymon krząka, i daje Zosi znak głową, aby nie szła*)

PAULINA

Idź, a pamiętaj, że ojciec jak w grobie.

GŁOSY ZA SCENĄ Mazur, Mazur!

PAULINA Lecę, spiesz!

ZOSIA

Jak tu radzić sobie?

SZYMON Milczeć.

ZOSIA

Pieniądze?

SZYMON

Są.

ZOSIA

Dobrze.

PAULINA

Zrób, co w twojej mocy.

ZOSIA

Tak, zaraz! Tak,... lecz wolnym zostanie tej nocy.

SCENA X

MORDERSKI, WACŁAW, PIOTR, HILARY, ZEFIRYN

MORDERSKI (*za sceną*) W twoje ręce!.. łapajcie!..za mną przyjaciele!..

(*Wacław wbiega – Hilary śmiejąc się, chwyta go wpół, za niemi wbiega Morderski z butelką i kieliszkami, potem Piotr*)

WACŁAW Nie mogę, dosyć piłem.

HILARY

Dosyć, to nie wiele.

MORDERSKI No! Pana Piotra zdrowie!

PIOTR

Ja, ja, ja wypiję!

(Wrywa kielich, wypija i rzuca się na kanapę, krzycząc)

Vivat! Brom rom! Ton ton ton! Niech Piotr sto lat żyje!

HILARY *(nalewając)* Teraz pozwólcie, abym ścieląc się pod nogi

Jako przyjaciel domu, wniósł toast zbyt drogi:

Niech żyje nasz waleczny, generał kochany!

WACŁAW (*) Oho!

MORDERSKI *(do Wacława)* Na generała byłem już podany...

Tylko czasu zabrakło...

HILARY

Trzeba wyznać szczerze:

Nigdy się nasze wojsko nie wzniosło w tej mierze,

Nigdy taka postawa nie była mu dana, *(z ukłonem)*Jak pod wodzą i wpływem szanownego pana. *(podaje Zefirynowi)*

Powiedz-no, Zefiryńie, jakto w tym wierszyku?

ZEFIRYN W armat ryku, w krwawym szyku,

Ciebie widać, pułkowniku.

HILARY *(cicho poprawiając)* Jenerale.

ZEFIRYN Ależ rym.

HILARY Fraszka!... Jenerale...

ZEFIRYN Dalibóg, że nie można.

PIOTR *(pijany)* Stryjaszek pułkownikiem... Ba! Ba!... Jenerałem...

Kiedy stryjaszek, ja wiem, w swoim życiu całym

Nie był nawet dobozem.

WACŁAW (*)

Temu wino służy.

PIOTR I na cóż jeden, drugi świat i ludzi durzy!

MORDERSKI Spił się. Spił się. Zapomniał, że się Piotrem zowie.

PIOTR Jak stryjcio zadrze nogi, dziedzictwo załowie,

Zaraz za drzwi wytrączę tego z pochlebstwami,
Jeszcze prędzej tamtego z głupimi wierszami.

ZEFIRYN *(na stronie)* Czekaj, arystokrato, wezmę cię na pióro!

HILARY *(w złości)* Jako przyjaciel domu, byłbym podłym ciura...

MORDERSKI Cicho, Hilarku, cicho... wszak widzisz, gdzie głowa...

GŁOSY Vivat! niech żyje. Vivat! Nasza dziś królowa!

(W drugim salonie okazuje się Zosia na krześle, niesiona wśród wielu osób)

MORDERSKI. HILARY. ZEFIRYN

Bravo! Bravo!

MORDERSKI Dużego, dużego kielicha!

PIOTR Niech żyje moja żona!

PAULINA *(na ucho Piotrowi z tyłu)* Zośka Bajdulicha.

A K T III

SCENA I

(Pakamera w ogrodzie, może opuszczony garaż. Deszcz leje, nawet burza)

NARCYZ Noc, jest to rzecz okropna... zawsze się coś rusza,
Coś puknie, pęknie... w nocy na ramieniu dusza...
Broń dyabła warta... stare graty, istne śmiecie...
Ale, jak kto napadnie, jest co złożyć przecie...
Świecić będę noc całą... spać się nie położę...*(pukanie do okna)*
He? *(chwyta karabin)* kto tam?

ZOSIA Panie Narcyz!

NARCYZ Głos żeński... on może.

ZOSIA *(w oknie)* Otwórz pan, otwórz prędko.

SCENA II

NARCYZ, ZOSIA

ZOSIA Mój ojciec zamknięty?

NARCYZ Nic nie wiem.

ZOSIA Wiesz i ja wiem... przy furtce był wzięty.

NARCYZ Cyt, dla Boga! to sekret!

ZOSIA Róbmy więc w sekrecie.

Gdzie klucze do aresztu?

NARCYZ Pani nie chcesz przecie...

ZOSIA Chcę go uwolnić, zaraz.

NARCYZ Z pod mego dozoru?

ZOSIA Klucze! mój panie Narcyz.

NARCYZ Ja mam dać?

ZOSIA

Bez oporu.

(Michał uchyla okno i całej scenie przysłuchuje się skrycie)

NARCYZ A pułkownik?

ZOSIA

Masz jeszcze ojca, siostry, braci,

Bóg tobie szczęściem wszystkich stokrotnie odpłaci,

Błogosławieństwo ześle... w łasce będzie chować,

Żeś ojca biednej córce dopomógł ratować.

NARCYZ

Ale ja, także biedny, drapię się do góry,

Nic nie mam prócz rozumu i dobrej figury,

A jak panią wysłucham, oczywiście stracę

Nadzieję na promocją i półroczną płacę.

ZOSIA

Wszystko wynagrodzę.

NARCYZ

Hę?

ZOSIA *(dając)*

Szpilka brylantowa...

Warta dziesięć dukatów... Niech pan sobie schowa.

NARCYZ

Dziesięć? – pewnie?

ZOSIA

Najpewniej.

NARCYZ

Ale ja się boję...

ZOSIA

To zadatek.

NARCYZ

Zadatek?

ZOSIA

Bo kwotę podwoję.

NARCYZ

Dwadzieścia.

ZOSIA

Teraz... prędko...

NARCYZ

Zaraz... jeszcze słowo;

Przysięgnij, pani, pierwej ni czynem ni mową

Nie zdradzić, żem jej pomógł, żem rozmawiał o tem.

ZOSIA

Przysięgam.

50

NARCYZ Ani mru mru.

ZOSIA Przysięgam.

NARCYZ A więc potem

Jeszcze dziesięć?

ZOSIA Tak, dziesięć.

NARCYZ Niechże pani zważa:

Weźmiesz latarnię.

ZOSIA Już mam.

NARCYZ W końcu korytarza

Drzwi na prawo.

ZOSIA Na prawo.

NARCYZ Na prawo – to klatka.

ZOSIA Dalej!

NARCYZ Dalej okienko, w okienku kratka.

ZOSIA Rozumiem.

NARCYZ W głębi, w kącie, wychód na podwórze...

Z podwórza...

ZOSIA Prędszej!

NARCYZ Przez płot szust, chlust... i szczęście Boże

ZOSIA Daj, daj... (*Narczyz podając jej pałasz, ona biorąc*)

Cóż to jest?

NARCYZ Pałasz.

ZOSIA Przez Boga żywego,

Cóż ja z tem zrobić mogę?

NARCYZ O! nic łatwiejszego

Wrzucić przez okienko... już on to zrozumie...

Jak się tu zawsze robi... oho! Hryńko umie...

ZOSIA Ależ ja tego nie chcę. Zaraz jutro rano,
 Że się w nocy wyłamał, wszędzie by wiedziano.
 Pułkownik śpi już teraz, jutro do dnia jedzie,
 Nie powróci zapewne, aż gdzieś po obiedzie,
 O dzień więc prawie cały spóźni się odkrycie...
 Tak, tak najlepiej będzie, jak wypuszczę skrycie.
 No, klucze!

NARCYZ Tego pani nie żądaj odemnie.

ZOSIA Proszę, błagam, zlituj się.

NARCYZ Wszystko nadaremnie.

ZOSIA Na klęczkach zebrzę łaski.

NARCYZ To mnie nie zakryje;

Nie, nie chcę.

ZOSIA Panie!.. ja... ja... ja pana... zabiję.

(Narcyz nareszcie, pokazuje ręką klucz leżący na papierach. Zosia chwyta klucz i latarnię i wybiega)

NARCYZ Z kobietą nie ma żartu... w miłości czy gniewie
 Co myśli, nikt nie zgadnie... co zrobi, nikt nie wie.

SCENA III

NARCYZ, MORDERSKI

MORDERSKI Ha! jesteś! Narcyz... Narcyz... bliżej!

NARCYZ Jaśnie Panie!

MORDERSKI Cóż Hryńko?

NARCYZ Hryńko?

MORDERSKI Jest?

NARCYZ Jest.

MORDERSKI

Hultaja zeznanie

Pisać będziesz dokładnie... będziesz oraz świadkiem,
Jeśliby kiedyś z czasem chciał skrócić przypadkiem.

NARCYZ Ależ, jaśnie panie, jak areszt otworzę,

Hultaj ten, jaśnie pana poturbować może.

MORDERSKI O! o! o! śmiały?!..

NARCYZ Śmiały.

MORDERSKI

Tracąc respekt wszelki,

Wziąć się do mnie fizycznie?

NARCYZ

Ma apetyt wielki.

Ryczy, panie, jak wściekły... tak strasznie... tak srogo...

MORDERSKI Ryczy? – Pachołki tu są?

NARCYZ

Nie, niema nikogo.

MORDERSKI Ale przecież coś mówił.

NARCYZ

Mówił... rozmaicie.

MORDERSKI Naprzyład?

NARCYZ

Ha! naprzykład...

MORDERSKI

Przecież na me życie...

Chodźmy do niego. Przez drzwi na grzbiet ci nie wpadnie,
Tchórz!.. bo drzwi tęgie...co?... tchórz!.. drzwi dębowe,
Prawda?

NARCYZ

Ale on jak lew... on łamie podkowę!

MORDERSKI O! O! podkowę!

NARCYZ

Radzę nie bawić tu długo.

MORDERSKI Przecież zamknięty rygłem... kłódką jedną... drugą,

Tchórz!.. kłódką tęgą... co?..

NARCYZ

Ot, kłódeczka licha.

MORDERSKI Jak, licha! – co to licha? – Idź waćpan do licha!

Ja waćpana, mospanie, rozstrzelać tu każę. *(na stronie)*

Drzwi... kłódka... siła, groźba.. jak wszystko rozważę...

(Zosia otwiera drzwi boczne i nagle zamyka, zobaczywszy Morderskiego)

NARCYZ Ha!

MORDERSKI Co to było?.. co?.. jak?.. coś gdzieś uderzyło..

We drzwi niby... Cóż milczysz? Mówże – co to było?

Tchórz taki namężniejszych zastraszy. – Cóż, ciemno?

Duszno, zapal latarnię... słyszysz? Pójdiesz ze mną...

(Michał tłucze okno i gasi świecę – Morderski szuka drzwi po prawej – Narcyz przykłęka za stołem)

Narcyz!..Narcyz! Narcyzku! Gdzie drzwi...bój się Boga...

Powiedz, gdzie drzwi...sto reńskich! pokaż mi, gdzie droga...

(Morderski wychodzi. Zosia bez światła staje we drzwiach, trzymając w ręku mały zwitek papierów, rzuca klucz na stół i wybiega)

SCENA IV

NARCYZ, REGINA

(Regina w takim kapeluszu z zasłoną, jak miała Zosia)

NARCYZ Po co pani tu wracasz? – czy nie dosyć jeszcze?

Te wszystkie tajemnice, jak dyabelskie kleszcze,

Wyrwą duszę nareszcie.

REGINA *(mówiąc powoli)*

Jakie tajemnice?

Jakie? – Co? Tajemnice?

Hryńko wypuszczony

A dozorca dał klucze.

NARCYZ

Pani...

REGINA *(surowo)*

Przekupiony.

A wiesz, waćpan, czem pachnie dymek z takich knotów?

NARCYZ Ach wiem, pani, pułkownik rozstrzelać mnie gotów.

REGINA Nie, miałby wielki kłopot.

NARCYZ Bardzo wielki.

REGINA Ale oddając pod sąd, minie kłopot wszelki.

NARCYZ Zbłądziłem nieszczęśliwy, uległem litości.

REGINA I szpilce brylantowej.

NARCYZ Przebacz mej młodości,

REGINA Ale znowu tej sprawy nie bierz tak do serca:

Pułkownik nie zastrzeli, jak podły morderca,

Sąd także wzgląd mieć będzie na różne powody.

NARCYZ Dusze we mnie wstępuje.

REGINA Jesteś dzielny, młody,

Jesteś przystojny.

NARCYZ (*spuszczając oczy*) Och! och!

REGINA Posiedzisz za kratą

Parę niedziel.

NARCYZ Choćby cztery... dajmy na to.

REGINA Potem.

NARCYZ (*k. m.*) Potem?

REGINA No, potem pójdziesz na rekruta.

NARCYZ O pani! Moja pani! To strzała zatruta. (*klękając*)

REGINA (*k. m.*) Czy tak? – wstań – wstań, powiadam Pomówmy spokojnie,
Czemu nie chcesz być w wojsku?

NARCYZ By nie być na wojnie.

REGINA Zatem wolałbyś może pojąć sobie żonę?

NARCYZ Ba!

REGINA Młoda, ładna...

NARCYZ Ba! ba! a gdzie znaleźć onę?

REGINA Gdyby przytem sentyment posagiem był wsparty,
Może wziąłbyś dzierżawę.

NARCYZ Wolne pańskie żarty.

REGINA (*k. m.*) Wpadłeś w topiel bezdenną, daję pomoc snadną
Mądry – chwycisz, wypłyniesz – głupi – pójdziesz na dno.

(*k. m.*) Rozkazy już wydane, daremne wybiegi;
Jutro do kozy, pod sąd... potem marsz w szeregi!

NARCYZ (*padając do nóg*) Ratuj mnie, pani, ratuj, bo kurażu nie mam
Ach, ratuj, ratuj, pani, w wojsku nie wytrzymam. (*klękając*)

REGINA (*k. m.*) Wstań! Wstań! Wstań! (*p. k. m.*) Siadaj. Siadaj! – Bliżej.
Fiu! fiu! Jakie sute włosów pierścienie... czy z natury takie?
Same się kręcą? Co?

NARCYZ To...

REGINA (*seryo*) Jak?

NARCYZ Tak... w pa... piloty...
Na noc zawijam.

REGINA Pyszne, jak jedwabne sploty.
A z wąsikami cóż tam?... tego już nie zgodnę.

NARCYZ (*śmielej*) Przypiekam czasem.

REGINA Proszę, ładne, bardzo ładne,
I twarz ładna, rozumna... teraz trochę blada...
Czy prawda, że za panem sędzianka przepada?

NARCYZ Pani...

REGINA (*seryo*) Prawda?

NARCYZ Przepadła!.. to jest, przepadała,

Ale jak ojciec tego...

REGINA A Marysia mała,
Siostra mojej klucznicy, także oczkiem szuka...

NARCYZ He, he.

REGINA A taż tłuściuchna Korkiewicza wnuka
Kocha się jak kot.

NARCYZ He, he.

REGINA A cóż to, mocanie,
Wszystkie jak na lep!

NARCYZ He, he.

REGINA Cóż drugim zostanie?
Nawet i wyżej, wyżej coś się święci pono...
Ktoś tu przybiegł po balu...

NARCYZ (*zrywając się*) Och! och!

REGINA (*z flegmą*) Dostrzeżono.

NARCYZ Ależ to względem ojca...

REGINA (*wstając i surowo*) O tem ani słowa,
Żeby cię piekli, siekli, to zguba gotowa.
Bo cała twoja zbrodnia wypłynie jak woda,
I tram tram... marsz na wojnę! a byłaby szkoda.
Zresztą... czy to raz pierwszy stała tu jej noga?
Czasami, wieczorem, co?
Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi.

NARCYZ Przysięgam na Boga...

REGINA Co, że wolisz karabin? ufaj mej obronie.
Mądry zawsze wypłynie, a głupi utonie.

A K T I V

SCENA I

P. PIOTR, P. WACŁAW, P. HILARY, P. ZEFIRYN REGINA, PAULINA.

PIOTR Dziś rano spałem... spałem... na wznak... na wznak spałem...

Bo tak śpię zwykle... nawet podobno chrapałem...

Ale to mniejsza... w tem – Pac! coś mnie w nos uderza,

Nietoperz, myślę... chwytam... lecz miast nietoperza

Widzę w ręku list – list – list. – Czytam raz, dwa razy,

Trzy razy – hańba, zgroza, palące wyrazy.

Tu jest czarno na białem... Mówię na wsze strony,

Że Narcyz jest kochankiem mojej narzeczonej.

(Wszyscy zrywają się, oprócz Wacława, który się roześmiał)

REGINA Cóż to pan mówi? jak śmiesz wyrzec takie słowa!

PAULINA A to rzecz niesłychana!

REGINA Kłamstwo, złość, obmowa!

PIOTR Jest kochankiem szczęśliwym.

REGINA Ha, tego za wiele!

Znajdą się jeszcze tacy domu przyjaciele,

Co mu pokażą!

PIOTR A ja protokół pokażę.

REGINA Zosia!

PULINA Zosiunia!

REGINA Potwarz, lecz w jakim zamiarze?

PIOTR Wczoraj zaraz po balu była u kochanka

Wasza Zosia, Zosiunia, skromna wychowanka.

Jestem ukrócon w prawach przyszłego małżonka,

Szczęściem, że się wstrzymało na zmianie pierścionka.

Nie dość wstydu zaślubiać jakąś Bajdulanę;

Trzebaż jeszcze w niej cierpieć skrybusa kochankę.

HILARY, ZEFIRYN O! O!

WACŁAW To być nie może.

PIOTR Tu niema wątpienia;

Ten protokół dokładny stan rzeczy ocenia.

Świadkami są stróże, pacholki, lokaje:

Już żadnej wątpliwości teraz nie zostaje.

Wzięta niegdyś ze śmiecia, niech śmiecie wymiata,

Niech ze szkodą familii, na zgorszenie świata,

Do majątku Morderskich praw sobie nie rości.

WACŁAW (*) Co za śliczny egzemplarz głupstwa i podłości!

HILARY Słuchaj no, Zefiryńie, tu burza za pasem;

Czy nie lepiej cichaczem wymknąć się przed czasem?

ZEFIRYN Wymknąć się, wymknąć... całkiem zgadzam się w tej mierze,

Która strona zwycięży, z tą zrobim przymierze. (*idą ku drzwiom*)

PIOTR Ho, ho, panowie! proszę, proszę zostać z nami.

Całej naszej rozprawy będziecie świadkami.

REGINA Paulino, trzeba koniec położyć zgorszeniu...

Zawołaj Zosię (*Paulina odchodzi*). Ona sama zaskarżeniu

Oko w oko odpowie i jednym wyrazem

Zniszczy potwarz i skarci tę bezczelność razem.

Zosia! ten anioł!

PIOTR Hoho! nie bity ja w ciemię.

To, pani, krew tatarska, to tatarskie plemię.

SCENA II

CIŻ SAMI, PAULINA, ZOSIA

REGINA Chodź, chodź... zawstydz oszczercę...

ZOSIA Trzebaż mej pomocy?

REGINA Mówi, żeś wychodziła wczoraj sama w nocy.

PIOTR Mówię, co wszyscy mówią.

REGINA Milczysz?

PIOTR O, nieboga!

REGINA Broń się.

PAULINA Brońże się.

REGINA Mówże.

ZOSIA Ach, zaraz, dla Boga!

REGINA Do tej plotki bezczelnej nie dałaś powodu?

ZOSIA I cóż złego, żem wyszła?

REGINA Dokąd?

ZOSIA Do ogrodu.

PIOTR Miły spacer w pogodę, jak księżyc przyświeca,
Lecz szkoda, że deszcz padał, nie było księżyca.

REGINA To rzecz dziwna.

PIOTR Bynajmniej, bo przez ogród ścieżka
Do domku ustronnego, gdzie pan Narcyz mieszka.

PAULINA Narcyz?

REGINA Mieszasz się.

ZOSIA Ja?... nie.

REGINA Słyszysz, o czym mowa?

ZOSIA Narcyza nie widziałam, nie mówiłam słowa.

PIOTR O! O!

- REGINA Po cóż tam byłaś? Oświeć nas w tym względzie.
- ZOSIA Dzisiaj nie mogę... jutro łatwo zgadnąć będzie.
- REGINA Ależ potwarz niezbita w prawdę się przemienia!
- ZOSIA Gardzę każda potwarzą w czystości sumienia.
- REGINA Mów prawdę... ja ci każę.
- ZOSIA Nie mogę, nie powiem.
- REGINA Milcz więc, milcz!.. Niczego też więcej się nie dowiem,
Jak to, co wie dom cały. Zdeptałaś w tej dobie
Przyzwoitość i względy winne nam i sobie.
Kochasz i zdradzasz razem...
- ZOSIA Ja?... Ja kocham? kogo?
- REGINA Tego, z kim twoje schadzki ukryć się nie mogą.
- PIOTR Narcyza kocha, kochany od wnuczki książęcej...
- REGINA *(do Zosi)* Wstydz się.
- ZOSIA Mamo.
- REGINA Tej nazwy nie chcę słyszeć więcej. *(odchodzi)*
- (Wacław rozśmiał się i wyszedł. Hilary potem, naradziwszy się z Zefiryнем, wychodzą)*
- PIOTR Gardząc już tym po balu, com przyjął przed balem,
Oto pierścionek pani *(ironicznie)*. Oddaję go z żalem. *(rzuca na stół)*
Z mego jej kochankowi podarunek robię:
Niech buty na wesele każe podszyć sobie. *(odchodzi, śmiejąc się)*

SCENA III

ZOSIA, PAULINA

PAULINA Zosiu biedna, Zosiuniu, ocknij się z rozpaczy,

Hańba wprawdzie nie mała... wzgarda wiele znaczy,
Musiały serce twoje uderzyć boleśnie...
Trzeba było przewidzieć... myśleć o tem wcześniej...
Ciocia gniewa się słusznie, trzeba znieść pokornie...
Lepiej było coś wyznać, jak milczeć upornie...
I mój wuj tą pigułką zakrztusi się trochę,
On, co tak ostro sądzi czynności... te... płochę;
Pozłości się, pogdera, a w końcu przebaczy.

ZOSIA Co? – Co mi ma przebaczyć? – co to wszystko znaczy?

PAULINA Miałaś do nocnej schadzki szlachetne przyczyny...
Nikt nie wierzy, ja wierzę, nie chcę szukać winy.
A potem, o mój Boże, czy me serce skała?
Czyliż nie wiem, młodości jak potrzeba mało,
Aby w różowym świetle swą przyszłość postrzegła,
Aby za Pierwszem cackiem jak dziecko pobiegła?
Wszystko się załagodzi bez trudności wielu,
I jeszcze będę tańczyć na twojem weselu.

ZOSIA O, nie, Paulino, tego nie żądaj odemnie,
Ten, co tak mnie obraził, błagałby daremnie.
Mnie, która, mimo wstrętu oddając mu rękę,
Ofiarę dobroczyńcom niosłam na podziękę.

PAULINA Ależ, Zosiuniu droga... tu nie o nim mowa...
Ja myślałam, że związek, co się jeszcze chowa,
Da się z czasem wyjawić, w małżeństwo zmienić...

ZOSIA Jak? co?

PAULINA Narcyz się z tobą będzie mógł ożenić.

ZOSIA Narcyz? Ze mną? I ty wierzysz temu?

PAULINA Nie wierzę z twojej strony złemu najmniejszemu,
Ale, że się kochacie, czyż to nie do wiary?
Jakieżby inne schadzek mogły być zamiary?

ZOSIA Paulino!

PAULINA Przystojny!

ZOSIA Och!

PAULINA Kocha cię!

ZOSIA Dla Boga...

PAULINA On wprawdzie bardzo biedny, ty jesteś uboga,
Dlatego tej miłości potrzeba osłona.

ZOSIA Ależ ta miłość cała, to potwarz szalona!
Nie chcę iść za mąż, nie chcę, jak jestem, zostanę.

PAULINA O, w tem bardzo się mylisz: rzeczy nadto znane,
Aby państwo Mordercy pokrywać je chcieli
I niepewną osobę w swym domu cierpieli.

ZOSIA Niepewną!

PAULINA Nie miej za złe, że ci mówię szczerze.
Pułkownik opinii ulegnie w tej mierze;
Wydając cię gdzieś za mąż, przebaczyć ci może,
Ale w domu zachować, jak dotąd, broń Boże!
Wszakże w powadze domu cała jego chluba.

ZOSIA Więc usunę się, pójdę!

PAULINA Gdzie, kochanko luba?
Próżno się łudzić tych nadziei głosem.
Wiesz o tym, że nie jedna, gardząc marnym losem,
Co jej stawiał pod strzechą kądziel i kolebkę,
Chwyciła kij wędrowny, podróżną torebkę,

Pełna siły, Nadziei, ufna sama w sobie,
Rzekła: pracą i cnotą szczęścia się dorobię.
Lecz wkrótce jak ją życie w twarde wzięło kluby,
Poszła ze straty w stratę, aż na dno zaguby.

SCENA IV

ZOSIA, WACŁAW

WACŁAW (*czas jakiś, w milczeniu patrząc na nią, jakby do siebie*)

Nie, nie, to być nie może.

ZOSIA

Prawda, że nie może;

A jednak hańbę taką znieść muszę w pokorze.

WACŁAW Sama w obcej rodzinie, stoisz wśród zawiści,

Bo możesz upragnione zagarnąć korzyści:

Do majątku stryjaszka pan synowiec wzdycha,

Z drugiej strony nań żona z dawien dawna czycha.

Z Pauliną intrygując, trąbiąc lada komu,

Żeby tylko Morderski wyrzucił Cię z domu.

Stąd potwarz o Narcyzie źródło swoje bierze,

Której mało kto wierzy, ja całkiem nie wierzę.

Pozwól mi się zapytać: kiedy, jak na warcie,

Szymon przed drzwiami wzbraniał mi uparcie,

Byłaś sama w Salonie? (*milczenie*) Milczysz?

ZOSIA

Na mą duszę...

Wiesz mi, ja milczeć muszę... przysięgam i muszę...

WACŁAW Dobrze, wierzę ci, pani, lecz czy twe zamiary

Koniecznie wymagały tak wielkiej ofiary,

Wiele kobiet rozumie, że błędzi w tym życiu;

Jeżeli poświęcenia nie karmi w ukryciu,
Każda za coś, za kogoś chce cierpieć tajemnie,
Walczy, słabnie, upada, a często daremnie.

ZOSIA O, zostawcie, dla Boga, zostawcie kobiecie,
Ślepą potęgę czucia, ciche serca życie!
Silni siłą czuwacie nad drogą osobą;
My, sił waszych nie mając, zasłaniamy sobą.

WACŁAW (*k. m.*) Cóż pani myślisz robić?

ZOSIA Jestem woli panią?

Na łasce, jak na nitce, wiszę nad otchłanią
Całą moją nadzieją, że, nim dna dopadnę,
Już mnie z boleści życia nie zabolą żadne.

WACŁAW To są godność wrodzoną hańbiące nadzieje.

ZOSIA Godność! godność! o, niechże i ja się rozśmieję!
Godności pan wymagasz od tego motyla,
Co, szpilką wskrós przebity, skrzydełka rozchyła;
Od jagody zdeptanej, podciętego kwiatka,
Od tej, której jej własna wyrzekła się matka!
Wyrzec trzeba: ja sama! sama w całym świecie,
Podrzucone, gardzone, zabłąkane dziecię! (*k. m.*)
Zawsze celem zawiści dla ojca, dla matki,
Często nawet przekleństwa za owe dostatki,
Których podziału ciągle żądali ode mnie...
Ileż od nich cierpienia nie zniosłam tajemnie,
Ileż nikczemniej złości od każdego sługi,
Co mścił cichą obelgą jawne swe usługi!
A ci, którzy kazali zwać się rodzicami,

Nie pytali o serce, nie mając go sami;
Byłam cackiem, nic więcej! W jej pańskim objęciu
Zimno mi zawsze było – obcemu dziecięciu;
Jego zaś przywiązanie, szum i blask szczodroty,
Coś, jak słowo zagadki, groziło z ciemnoty.
Owe łaski bez jutra cierpkim były darem;
Wdzięczność, co dzień żądana, stała się ciężarem;
A ten świat, na swych śmieciach zazdrosny i hardy,
Ileż on mi w oklaskach nie udzielił wzdardy?!
Co tam szeptów, ucinków, co psoty dziecięcej –
Od najmłodszych, najbrzydszych, najgłupszych najwięcej!
Ileż to ja, jak lalka bez woli i mocy,
Pół w tańcu, w pół w płaczu nie spędziłam nocy!
I sama, zawsze sama płakałam utraty
Ubóstwa, lecz wspólnego wśród rodzinnej chaty!
I oto w całym świecie ów cel pośmiewiska,
Na którego ułomność każdy klątwę ciska.
Ów stary Szymon...

WACŁAW

Szymon?

ZOSIA

Jest podporą całą,

Jedynym przyjacielem, co mi niebo dało.

Ale twój szczerzy udział, twoje dobre słowa

W sercu, tak w sercu, tutaj, jak swój skarb zachowam.

(Zosia, ścisnąwszy rękę Wacława, odchodzi – on długo patrzy za nią w zamyśleniu)

SCENA V

WACŁAW, HILARY, ZEFIRYN

- HILARY Powiedz, panie Waławie, jaka twoja rada,
Co mnie przy tych zdarzeniach uczynić wypada?
- WACŁAW Nie wierzysz oskarżeniu?
- HILARY Ach, któż wierzyć może?!
- WACŁAW Myślisz, że jest niewinną?
- HILARY Rękę w ogień włożę.
- WACŁAW I że to wszystko potwarz?
- HILARY Intryga niegodna!
Jako przyjaciel domu widzę rzeczy do dna.
- WACŁAW Wystąpisz zatem pewnie do dzielnej obrony?
- HILARY Ba! alboż wiem!.. generał z której będzie strony??
- WACŁAW Ale słuszność?..
- HILARY Nie o to idzie... rada w radę...
Ot, jak przyjaciel domu... najlepiej odjadę.
- WACŁAW Jak dziad, gdzie na noclegu – krzykną: dom się pali!
On łap za kij, za torbę... Bóg z wami!.. i dalej!
- ZEFIRYN Kogo wskaże generał, ja wezmę za pióro.
- WACŁAW Weź, weź, za to nakarmią, za to cię ubiorą,
Pisz, pluj, gryź – włosienicę, przyjm na się z pokorą
- ZEFIRYN Czy to drwiny, mój panie?
- WACŁAW (*) A bodaj nie drwiny.
- ZEFIRYN A zatem... żegnam pana. (*odchodzi*)
- WACŁAW (*sam*) Bezczelne gadziny!

SCENA VI

WACŁAW, PIOTR

PIOTR Na mój honor, stryjenka mądra białogłowa!
Mówiliśmy otwarcie... o mnie była mowa...
Bo to zawsze najmilej rozmawiać o sobie...
Otóż pyta się w końcu: co ja teraz zrobię?
Nie wiem – rzekłem – a ona: udzieli ci rady:
Niech wszystkie tak, jak były, zostaną układy,
Tylko zamiast z Bajdułką, ożeń się z Pauliną.
Ha! rzekłem: dobrze... jeszcze Morderscy nie zginą.
Wtem przyszła panna... trochę chuda... może zgrubnie...
Zrazu coś tak siak pletła i długo i nudnie...
Ale jak ją przyparłem... ręka w rękę – słowo!
I jestem narzeczonym, mospanie, na nowo.
Przecież ma rogi w herbie, imię jak należy,
Przecie każdy ją uzna i w ojca uwierzy.
Nos ma szlachetny... tylko troszkę... troszkę w stronę...
W lewą stronę... jak oczy ma w lewo zwrócone...

WACŁAW (*) Pięknie, ślicznie zrobiłeś: dobra żona – złoto;
Z nią nawet i ubóstwo znosi się z ochotą.

PIOTR Czemuż ubóstwo w twojej umieszczasz pochwałę?

WACŁAW (*) No, bo jużci masz mało, a ona nic wcale.

PIOTR Nic?

WACŁAW Nic.

PIOTR Ale stryjaszek jak tamtę wygoni,
Doda mi niezawodnie Złotogóry do niej.

WACŁAW Skąd pewność?

PIOTR Wątpisz?

WACŁAW Wątpię.

PIOTR

Lecz z jakiej przyczyny?

WACŁAW Bo kochał wychowankę, nie lubi Pauliny.

PIOTR Nie lubi? – padam do nóg – grosza nie dać gotów.

WACŁAW Nie da, ale przymioty...

PIOTR

Co mi tam z przymiotów!

Jakaś taka.., co? – padam do nóg – miła żona!

I stryjance mnie swatać!.. Czy baba szalona!

WACŁAW Nie zechcesz przecie zerwać?

PIOTR

Nie pytam o radę...

Zła, brzydka, bez posagu... padam do nóg – jadę.

A K T V

SCENA I

REGINA, PAULINA

PAULINA Ten pan Piotr..., siedzi mi w głowie... zajął moją głowę...

Mam z tą słomianą lalką dzielić każdą dobę?

Wstydzic się jej przed światem, przed sobą się wstydzic:

To można koniec końców życie sobie zbrzydzić!

REGINA Cóż masz przeciwko niemu? co do wstrętu skłania?

PAULINA Brzydki...

REGINA Tym lepiej.

PAULINA Głupi...

REGINA Tym lepiej.

PAULINA Bez zdania.

Bez woli...

REGINA Ależ, lubko, to skarb w tym klejnocie:

Takiego męża teraz nie kupisz za krocie;

Pan Waclaw to, pan Waclaw na zawadzie staje.

PAULINA Prawda, wolałabym być, otwarcie wyznaję,

Niewolnicą Waclawa, jak Piotra boginią;

Te względy mnie bogatą, lub nędzną uczynią:

Chce w nim pana – tyrana, byle kochał trochę.

REGINA Względy... pana... tyrana... wszak to myśli płoche.

Od kanarka w powietrzu, lepszy wróbel w dłoni;

Nie złapie pies zające, jak za dwoma goni.

Dobre stare przysłowia, i te miej na względzie;

Myśl pierwszej o majątku: na miłość czas będzie...

Ale cicho!.. coś słyszę... tak, turkot powozu...*(ironicznie)*

To generał, pułkownik wraca do obozu.

Ustąpmy z frontu... pierwszy atak niech przeminie.

PAULINA Może Bóg się zlituje i mój Piotr w nim zginie.

SCENA II

NARCYZ Wszystko to bardzo pięknie – kocha mnie tajemnie...

Ale jednak ze strachu serce lata we mnie...

(Dostaje list duży zapieczętowany urzędową pieczęcią)

Nie wiem, czy tego szczęścia trochę nie za wiele...

Muszę pisać... bo mówić dziś się nie osmielę...

Skreśliłem jej ogniście serdeczności moje...

Niech prosi pułkownika, bo ja go się boję!

Wiele też da posagu?... Dwa, trzy, pięć tysięcy?..

Jeżeli prawda, że to jego... da i więcej.

Ale bilet?... Ha!.. dobrze... na brzegu położę

Tu, gdzie siada zwyczajnie... potem drzwi otworzę,

I krzyknę hop! hop! – ona, nie wiedząc, co znaczy,

To hop! hop! wyjdzie, spojrzy i bilet zobaczy.

(głos za sceną Morderskiego przestrasza go tak, że ucieka na prawo)

SCENA III

MORDERSKI, później SZYMON

MORDERSKI Jest tam który!!! hej! Michał! *(wchodząc)*. Nigdzie żywej duszy.

Jest tam który! *Mille tonnerres!*.. Żaden się nie ruszy?

Szymon! hej! Szymon! Przecie!.. cóż to u kaduka,

I tobie, jak na przekór, w uszach dziś nie puka?

SZYMON Ja dziękuję za służbę. *(Kłania się, ściskając kolana)*

MORDERSKI Czyś zgłupiał, waryacie?

SZYMON Ja dziękuję za służbę.

MORDERSKI Idź spać, stary gracie.

SZYMON Ja dziękuję za służbę. Nie szczędziłeś chleba...

MORDERSKI Lecz cóż za potrzeba

Wygania? – Z tego domu znajdziesz że ty drogę?

SZYMON Muszę. – Mówić nie wolno, a milczeć nie mogę.

MORDERSKI Mów, zaraz, ja ci każę.

SZYMON Każesz pan daremnie!

Nie mój rozum to zwalić, co chytrze, nikczemnie

Podłość zawiść i chciwość pospołu zlepiły!

Dosyć jeszcze łaska boska, że mam trochę siły....

MORDERSKI Ale mówże wyraźnie: słowa nie rozumiem.

SZYMON Wyraźniej albo nie chcę, albo też nie umiem.

Niebawem zrozumiesz pan te moje wyrazy...

Ale nim raz uwierzysz, pytaj się trzy razy...

Bo pamiętaj, że wyżej, wyżej, tam nad nami

Ciężko będzie odetchnąć pod sieroty łzami (*odchodzi*)

MORDERSKI Ta mowa jakby z grobu... jakby głos złowrogi

Tak mi... Ach, otóż Zosia...

SCENA IV

MORDERSKI, ZOSIA

(*Zosia rzuca się w jego objęcia, przez co Morderski nie widzi otwartego listu*)

ZOSIA Tato, tato drogi!

On, Hryńko, nie jest moim ojcem.

MORDERSKI (*oglądając się niespokojnie*) Cicho... ciszej...

ZOSIA Już wiem teraz... o Boże!..

- MORDERSKI (*jak wyżej*) Ależ... kto usłyszy...
- ZOSIA Wiem, wiem z pewnością...
- MORDERSKI (*całując ją w czoło*) Dobrze, dobrze, moje dziecię...
Tylko rozsądnie... cicho... bo nie zechcesz przecie...
- ZOSIA Mam papiery.
- MORDERSKI (*puszczając ją z objęcia*) Papiery?
- ZOSIA Lecz w tej strasznej dobie
Zapomniałam, że mi dał...
- MORDERSKI Kto?
- ZOSIA Hryńko.
- MORDERSKI Dał?... tobie?
- ZOSIA To jest... przysłał... lecz na cóż teraz o to pytać...
To... to mój skarb... list ojca...
- MORDERSKI (*sięgając*) Po co baśnie czytać?
Zedrzyć, zniszczyć... ja nigdy nie pisałem słowa...
- ZOSIA Ależ mój ojciec pisał, o mym ojcu mowa,
A ja... jam nawet jego nazwiska nie znała!
- MORDERSKI I Marta, matka twoja, Marta go nazwała?
- ZOSIA Marta nie matką moją.
- MORDERSKI Co? – Nie twoją matką? –
Marta? –
- ZOSIA Nie – dziś więc wiemy, co było zagadką,
Skąd w jej ostatnich chwilach ta jej rozpacz dzika,
Że nie mogła, nieszczęsna, odzyskać języka.
- MORDERSKI (*do siebie*) Marta nie matką...
- ZOSIA Nie, nie, wszystko kłamstwo, zdrada...
Ale słuchaj, list ojca całą rzecz powiada.

(czyta) Przymuszony kryć się w Złotogórskich lasach, w chacie leśnego Hryńka Bajduły, straciłam tam moją żonę, moją Maryą. Powiła córkę i nazajutrz stanęła przed Bogiem. Ja, idąc na wyprawę, z której mało kto wraca, powierzam temu leśnemu, Hryńkowi, dziecko moje, aby je odniósł do pierwszego dworu – pod polską strzechą jest zawsze dość miejsca na kolebkę sieroty. Jeżeli po roku nie wrócę, albo jeżeli wieść mojej śmierci dojdzie w te strony, proszę nieznanego opiekuna, aby odwiózł dziecko do Strumiłowej pod Krzemieńcem. Matka moja podzieli chętnie szczupły swój kawałek chleba ze swoją wnuczką. Dziecku na imię Zosia Marya, na lewej dłoni ma znamię w kształcie maliny. – Załączam wszystkie papiery, dowodzące nasz stan i jej urodzenie.

– J a n B a r s k i.

MORDERSKI Dobrze... dobrze... cieszę się... kochać nie przestanę...

Ale niech się twój umysł trochę uspokoi.

ZOSIA Zginął, ja wiem, że zginął. – O, rodzice moi!

MORDERSKI Idź... idź... proszę cię, Zosiu... zostaw mnie na chwilę.

SCENA V

MORDERSKI (*sam k. m.*)

Więc... A więc?... A więc... A więc!.. Lat tyle, lat tyle,

Zdradzony, uwodzony, byłem tylko dudkiem,

Piramidalnym dudkiem... wyznaję ze smutkiem.

A Zosia? – Niebo jakby przestrożę dawało,

Kładąc w sercu nas dwojgą miłości tak mało.

Zosia? – Cóż ona winna? nie winna nic wcale,

I to właśnie mnie gniewa... zwiększa moje żale.

Co?... Ja na jej uciechę mam patrzeć zgłupiały?

Ja przeszłych trosk i strachów połknąć pasztet cały?

Pasztet piramidalny! – Nie, tego nie zrobię...

Ale w jakimże teraz pozbyć się sposobie

Tego mądrego Piotra? – Nic nie dam, i kwita...

Marta uszła mej zemsty... lecz jej współnik został...

(Michał nieśmiało pokazuje głowę we drzwiach)

Jest tam gdzie Narcyz? Wołać. Wrę zemsty zarzewiem...

Wszystkich w pień... nie, nie wytnę... ale co? sam nie wiem.

SCENA VI

MORDERSKI, NARCYZ

MORDERSKI Tu!.. Tu!.. Tu!.. Hryńka! zaraz każ zakuć w kajdany;

Dziś jeszcze do urzędu ma być odesłany.

Eskortować go będziesz – ze stosowną strażą.

Spodziewam się, że wkrótce powiesić go każą.

To będzie dla mnie dosyć: nie żądam nic więcej;

Lecz tej rozkoszy nie dam i za sto tysięcy.

(Mówiąc ostatni wiersz, chwytą czapeczkę ale wytrąca pod nią będący list Narcyza jak można najdalej od siebie)

Podaj! *Mille tonnerres!* tu!.. list. *(Narcyz podaje)* Pieczęć urzędowa...

A cóż to za atrament! nie widzę i słowa...

(Szuka okularów koło siebie i, do chcącego odejść Narcyza, mówi)

Czekaj!.. gdzie okulary?.. Miałem je dziś rano...

Czytaj! – adres do kogo? – do kogo, co? – A no!

NARCYZ Tu nie ma a... adresu.

MORDERSKI *(przederżniając)* A... adresu niema.

(Wyrywa list, otwiera, a nie mogąc czytać, oddaje Narcyzowi)

Czytaj!

NARCYZ I mnie... coś ... jakoś... czarno przed oczyma.

MORDERSKI *Mille tonnerres!* Nie drwij – czytaj!

NARCYZ *(czyta)*

Och!.. Zofio!.. droga!..

MORDERSKI Co? Zofio? – to do Zosi? od kogo, od kogo?

NARCYZ Niema podpisu.

MORDERSKI Ależ tu.

NARCYZ Tu?..

MORDERSKI Tu.

NARCYZ To data.

MORDERSKI Kłamiesz. Nem... nim... nar.., przynieście! Oberwiesz!..
(Znajdując okulary – czyta list)

NARCYZ Jaśnie panie... zostaw aby życie!

MORDERSKI Ty? do Zosi?

SCENA VII

CIŻ SAMI, REGINA, PAULINA

REGINA Niestety, kochali się skrycie,

I dopiero w tej dobie odkryta rzecz cała.

MORDERSKI Co? Zosia kochałaby takiego cymbała?

NARCYZ Tak jest.

MORDERSKI To być nie może.

REGINA A tak jest w istocie.

Już pan Piotr na to wszystko ma dowodów krocie.

MORDERSKI Pan Piotr? – I cóż powiada?

REGINA Tylko, mój kochany,

Nie bierz tego do serca, nie rozjątrzej rany...

MORDERSKI I cóż pan Piotr powiada?

REGINA Cierpi bardzo wiele...

Ale... coś... nadal pono... odkłada wesele...

MORDERSKI Cofa słowo?

REGINA Tak, niby...

MORDERSKI *(na stronie)* Znowu skręcił w stronę!

Mille tonnerres! Bodaj był zdrów! Wszystko ocalone

REGINA Ależ i dla Zosieńki nie bądź zbyt surowy.

Taki wypadek w świecie – wypadek nie nowy...

Tak ładna, miła, dobra; trudno jej nie lubić:

Nie zechcesz więc zapewne na zawsze ją zgubić...

Wydać ją za mąż, skrycie... pomódz coś do losu...

MORDERSKI Wydać za mąż? za kogo? *(Na znak Reginy, Paulina odchodzi)*

REGINA Już wybór zrobiony...

Za tego, z którym miłość wymaga osłony...

MORDERSKI Kiedy kocha, mniejsza z tym, bronić jej nie mogę,

A nawet do Krzemieńca dam jeszcze na drogę.

REGINA Do Krzemieńca?

NARCYZ Krzemieńca?

SCENA VIII

CIŻ SAMI, PAULINA *wprowadzając ZOSIĘ*

PAULINA Otóż żałująca...

Raczie przebaczyć winę...

ZOSIA Niema żadnej winy...

MORDERSKI Przebaczam wszystko, kładąc warunek jedyny,

Że nigdy o tej sprawie nie usłyszę słowa;

Niech ją każdy w swej duszy jak w grobie zachowa.

(na stronie) Wymknąłem się jak piskorz – mądry kto mnie złapie.

(głośno) Niech was Bóg błogosławi. *(do Narcyza)* A ruszże się, capie!

SCENA IX

MORDERSKI, REGINA, PAULINA, ZOSIA, NARCYZ, WACŁAW,
później SZYMON

WACŁAW (*) Jak *Deus ex machina* wpadam w sam czas właśnie,

I co komu ciemnego w krótkości wyjaśnię;

Stary Szymon, chcąc nie chcąc, wszystko mi wyjawiał.

Jak tylko przyznał, że on zegarek zastawił,

Pobiegłem do aresztu... w areszcie nikogo...

MORDERSKI Co! Hryńko! Hryńko uciekł!

WACŁAW W koło każdą drogą

Konnych ludzi rozsełam i sam z nimi gonię...

Za godzinę przy Hryńku stały moje konie.

MORDERSKI Ach!

WACŁAW Wypowiadał mi się... okazał żal szczerzy...

I gdy w końcu powiedział, że oddał papiery

Pannie Zofii Barskiej...

REGINA, PAULINA, NARCYZ Barskiej?

WACŁAW (*) Nie inaczej.

Ułatwiłem mu podróż, bo któż nie przebaczy...

MORDERSKI Ja nie przebaczę!

WACŁAW (*) Panie Kasprze, nie tak dziko...

Bo musiałbym pomówić z Jej Mość dobrodziejką.

MORDERSKI Ależ ja zemsty łaknę.

WACŁAW (*wskazując Narcyza*) Oto masz bławatka;

W nim na pięknego łotra zdolność wcale rzadka.

NARCYZ Wszakże to rady pani do tego mnie wiodły.

REGINA Precz, istoto przedajna! precz, oszczerco podły!

WACŁAW (*) (*na stronie*) Tam gdzie komar uwięźnie, bąk zawsze przeleci.

MORDERSKI Ale mnie jeszcze ciemno... niechże kto oświeci...

Zatem on...

REGINA Wszak mówiłeś: milczenie w tym względzie

Ale ta Barska? Nie jest...

MORDERSKI I na to czas będzie.

REGINA Nic nie wiem.

MORDERSKI I ja nie wiem.

WACŁAW (*) Nie wiecie oboje?;

Ale ja, wiedząc wszystko, na usługi stoję. (*do Zosi*)

Ten zegarek się wstrzymał na pięknej godzinie

Twego życia, Zofio – na szlachetnym czynie

Pozwól, aby nam nadal wspólne znaczył chwile...

ZOSIA I szczęścił nam obojgu? – odpowiem zawile... (*podając mu rękę*)

Jak bluszcz chwytam się ciebie... szczerze cię obwinę,

Z twego serca żyć będę... albo przy nim zginę.

SZYMON Czy mnie państwo wołacie?

WACŁAW i ZOSIA Wołamy, Szymonie.

ZOSIA Bądź świadkiem szczęścia które...

WACŁAW będę winien żonie.

REGINA I drugą parę przykład za sobą pociąga...

Pan Piotr z Paulinką...

MORDERSKI Bravo! (*na stronie*) Nie dam i szeląga.

WACŁAW Pan Piotr odjechał, płakał, płakał jak dziecina,

Powiedz, rzekł, mej stryjance, że panna Paulina

Nieładna i nic niema, zatem mnie nie kupi.

MORDERSKI Piramidalna prawda! ten chłop nie jest głupi.

(Paulina, obracając się w złości, potrąca Narcyza – zasłona upada)

WYCHOWANKA. Sztuka w 5 aktach wierszem, utwór dram. A. Fredry, powst. prawd. 1854-55, wyst. w Krakowie 29 IX 1877, prwdr. w t. 8 Dzieł, Warszawa 1880 – słowo w słowo przepisane z oryginału/